

TEN ŚMIERTELNY

Mirko z Zarzecznej cz. 3.

Przyznaj, że próbowałeś zastąpić drogę mleczną, milki wayem!

Rosły dwudziestopięcioleci chłop Mirko, siedzi właśnie za stołem.

– Na co masz ochotę? chleb, czy płatki kukurydziane? – pyta zgrabna, dwudziestoletnia siostra, Agnieszka, z czarującym uśmiechem.

– Płatki kukurydziane! Płatki kukurydziane! – gdy mówi, głos Mirka jest zawsze bardzo tubalny.

Agnieszka podchodzi do stołu z przykrytym naczyniem. Mirko koncentruje wzrok.

– Ta-da! – Agnieszka odsłania danie. W talerzu znajdują się płatki śniadaniowe, brakuje jednak mleka.

– To jedzenie! – uśmiecha się z wielką radością Mirko. – A teraz zalej to proszę gorącym mleczkiem.

– Skończyło się. – Siostra odwraca głowę.

Mirko parzy na jej plecy; mówi zupełnie poważnie – za moich czasów istniało coś takiego jak sklepy. Może nie najlepiej wyposażone. Nie, no; właściwie nic w nich nie było... Ale teraz dzięki rozwojowi infrastruktury możemy zaopatrzyć się w niemal dosłownie wszystko. Ostatnio odwiedziłem nowo pobu-

dowany market.

Retrospekcja. Mirko przechodzi po markecie. Półki uginają się od przeróżnego towaru. Nigdy w swoim życiu nie widział tylu rzeczy.

Jaskrawe, krzykliwe opakowania rażą jego oczy. Jest zupełnie inaczej niż na pastwisku, nie wie, na czym zawiesić wzrok. Czipsy, batony, woda gazowana, chrupki, różne rodzaje pieczywa. Tyle rodzajów! Wszystko błyszczy i świeci.

Czuje się bardzo dziwnie. Ma wrażenie, że to swego rodzaju świątynia. Koniec retrospekcji.

– Będąc tam, wprost trudno uwierzyć, że na tej planecie ludzie umierają z głodu. Jest tuż za rogiem. Chcesz? pójde i wezmę trochę mleka.

Agnieszka wzdryga się, nie patrzy na niego. – Nie mamy gotówki...

– Przy sobie? – podchwycą Mirko. – Nie szkodzi! Te nowoczesne centra handlowe, nawet preferują handel bezgotówkowy. Pamiętasz? gdy się wprowadzili, na siłę założyli nam konta i dali takie małe śmieszne karteczki. Wystarczy, że przejedziesz tym po czytniku i...

– Naprawdę nie mamy już pieniędzy.

Mirko zaczyna cicho. – „Rzep”, którego znalazłem...

– Pieniądze z niego, już dawno się skończyły!!! – krzyczy zdenerwowana Agnieszka i pozoruje uderzenie.

Ptaki ćwierkając przelatują z domu na dom. Ludzie włączają się smutnie po ulicy. Wychudzony pies zmyka

popędzony jakimś kopniakiem. Mirko idzie drogą, w lewej ręce trzyma paczkę z płatkami kukurydzianymi, a drugą wkłada je sobie do buzi.

– Cześć jestem Mirko! Naprawdę nie wiem, czy już się widzieliśmy, prawdę mówiąc, mam dość słabą pamięć. Nie jestem też zbyt lotny.

W mej małej wiosce te rzeczy nigdy się jednak nie liczyły. Wystarczyło, że co dzień wychodziłem paść bydło, a talerz z ciepłymi chrupkami zawsze na mnie czekał. Ostatnio jednak wiele się zmieniło.

Najpierw musieliśmy wygonić kosmitów, mających chrapkę na nasze krowy. Później pojawiły się artefakty, a za nimi przyszli poszukiwacze, naciągacze i oszuści. Do wioski napłynęli ludzie i stała się miastem. Jeszcze wprawdzie nieoficjalnie, lecz wszystko do tego zmierza...

Mirko przystaje. Do jego uszu dobiega dźwięk pewnej rozmowy. W zaułku, ktoś jest właśnie bity.

– Rozumiesz dziadku? Jeśli zechcesz, możemy w każdej chwili ukrócić twoje cierpienie... – Mężczyzna przygniata butem głowę staruszka. Trzech jego kompanów śmieje się stojąc z boku.

– Co to za impreza? – Mirko wchodzi w zaułek. – Chyba nikt mnie o niej nie poinformował?

Zakapturzeni, ubrani na czarno, sprawcy zostawiają staruszka i uciekają. Mirko podbiega do niego. – Nic się panu nie stało? – pyta z troską.

Staruszek jest chwilę oszołomiony, łapie kilka oddechów. – Mirko? to ty? Ty będziesz wstanie mnie zrozumieć...

Dom staruszka to stara zniszczona, drewniana chata. Na pierwszy rzut oka widać, że już od dawna, nikt się nią nie zajmuje. Na oknach stoją uschnięte kwiatki, deski są brudne i skrzypią przy każdym kroku. Zasłony żółkły, pajęczyny wiszą w rogach ścian. Szklane ryby zdobią półki.

Mirko i staruszek Stanisław, siedzą przy stole. Mirko zajada się płatkami i słucha opowieści:

– Być może wydaje ci się Mirko, że jestem stąd, jednak w rzeczywistości jestem jednym z najeźdźnych. Wprowadziłem się do wioski jeszcze przed twoim urodzeniem. Moja żona była ode mnie siedemnaście lat młodsza, nigdy nie pomyślałbym, że odejdzie przede mną...

Oboje byliśmy niepoprawnymi dziwakami, mającymi swoje własne podejście do życia, inne niż inni. Dlatego uciekliśmy razem z miasta i zamieszkali w tej dziczy. Mimo iż byłem tak wiele od niej starszy, a do tego nie mogłem mieć dzieci, ona naprawdę mnie kochała...

Była jak wiecznie kwitnący kwiat. Kwiat, który nigdy nie przekwita. Zawsze uśmiechała się i zachęcała mnie do czegoś. Była moją siłą, życiem i pasją.

Gdy przyjechaliśmy do tego domu wprost promieniała radością.

Retrospekcja. Młoda żona Stanisława wychodzi z samochodu. – La! – cieszy się. – To ma być nasze.

– To już jest nasze – odpowiada młody Stanisław. – Wpłaciłem zaliczkę...

Żona biegnie, ogląda wszystko z wielką ciekawością. Zagląda pod każdy kamień na działce; z uwagą przygląda się każdemu drzewu. – Tutaj posadzimy pelargonie! – mówi. – A tutaj zrobimy sobie ogród warzywny. Te miejsce będzie dobre na szklarnie. – decyduje. – A tutaj krzewy owocowe...

Dom cieszy ją jeszcze bardziej. Jest wprost zachwycona. – Jak dużo miejsca! Tu zrobimy sobie bawialnię, damy dywan i małe stoliki. Tam będzie kuchnia. – Biega jak małe dziecko bawiące się zabawką. Jest w tym bardzo piękna.

Wszystko zaplanowała. Nie byłem żadnym bogaczem, lecz powoli krok za krokiem, udało nam się przeprowadzić wszystko zgodnie z jej zamiarem. Cieszyło nas to budowanie domowego ogniska.

Dzięki niej ten dom ożył. Stał się tym, czym jest. Każdy obraz, każdy maleńki stoliczek czy serwetka, wszystko to obmyśliły i ustawiły na miejscu, jej małe rączki. Gdy czegoś pragnęliśmy, a brakowało nam na to pieniędzy, własnymi siłami, tworzyliśmy tego zamiennik, świetnie się przy tym bawiąc. W ten sposób, przeżyliśmy szczęśliwie wiele lat.

Retrospekcje. Skręcając deski, robią sobie małą szafkę na buty. Stanisław zbija stelaż pod winogrona. Rozsadzają truskawki. Robią odwodnienie by woda spływała z działki i montują rynny. Malują sufit na niebiesko. Obijają boazerią korytarz. Przesuwają razem ciężkie meble i próbują wpasować je na miejsce.

A później nadeszła wojna z kosmitami. Pojawiły się artefakty i mutanty. Jeden z nich pożarł moją żonę.

Nie było ciała i w całym zamieszaniu nie uczyniliśmy nawet prowizorycznego pogrzebu... Nigdy nie mogłem nawet przyjść zapalić świeczki na jej grobie. – Głos staruszka jest zupełnie zrezygnowany. Rozkłada ręce:

Ten dom to jedyne, co mi po niej zostało.

Jednak, gdy po tym wszystkim, do wioski zaczęli napływać ludzie, ktoś wpadł na absurdalny pomysł by zbudować tutaj hotel.

Nie wiem, dlaczego to miejsce miałoby lepiej nadawać się do tego celu niż inne. Nie obchodzi mnie to! Chociaż proponowali duże sumy, nie godziłem się.

Nawet gdy mi grozili i naciskali nie odpuszczałem. Straciłem wszystko, ten dom to jedyne, co mi zostało. Nie oddam go nikomu.

Retrospekcje. Facet w garniturze podsuwa mu plik banknotów. Staruszek strzepuje je ręką na ziemię. Odbiera telefony z pogrózkami. Listy z groźbami. Nagle podczas spaceru ktoś wpada na niego, przewraca go i szybko znika. Przez okno widzi jak mężczyzna z bejsbolem demoluje mu furtkę i wygraża się, że go zabije. Facet w garniturze proponuje mu więcej banknotów, jednak on znów odrzuca propozycję.

To jest dom mój i mojej żony, nie chciałem zmienić go na nic innego. Nawet najlepszego. Nie oddałbym go za żadne pałace i skarby świata.

Przez chwilę było cicho, myślałem, że w końcu się zniechęcili.

Lecz ostatnio dowiedziałem się, że podpisałem umowę sprzedaży. W bezczelny sposób podsunięto mi papiery pod nos. Oczywiście podpis nie był mój, nie był nawet podobny.

Retrospekcja. Stanisław trzyma ksero umowy, jest zszokowany taką bezczelnością. – A teraz won stąd! Rozpoczynamy wyburzanie! – słyszy.

Złożyłem zażalenie, poszedłem na policję, do sądu. Nie mogłem przecież tak tego zostawić. Wszyscy byli tacy niemili i opryskliwi, wioska rzeczywiście potrzebuje hotelu, do tego stoi za tym jakaś wielka szucha, ja zaś jestem przecież nikim.

Koniec końców jednak zrobiłem niezłego szumu. Falszerstwo to nie przelewki.

Myślę, że zaczynają się bać. Zrobiłem się dla nich niebezpieczny. Odgrają się, że jeśli nie wycofam zarzutów i się nie wyniosę, spalą mnie w nocy wraz z całym domem, by nikt nie dowiedział im fałszerstwa. Wi-dzę, że tym razem mówią poważnie...

Oferowali mi jeszcze większe pieniądze, lecz ja je odrzuciłem.

Mirko, twoja rodzina była zawsze pełna serdeczności. Jestem już starym człowieczkiem i jest mi wszystko jedno czy umrę. Nie zdziw się, kiedy zobaczysz, że mój dom staje w płomieniach. Wiem, jakim jesteś chłopakiem, nie próbuj nawet go gasić i niech ci nie przyjdzie do głowy wchodzić do niego by mnie uratować.

Splonę razem z tym domem. Myślę, że tak będzie lepiej...

Mirko słucha z wielką powagą. Widząc, że staruszek skończył, odzywa się:

– Tak jak myślałem: ten świat jest jak płatki kukurydziane bez mleka. Niby wszystko jest w porządku, a jednak człowiekowi sucho robi się w ustach.

Próbowałem popijać wodą, nawet sokiem... Lecz to wcale nie pomaga...

Ciemna noc. Grupa postaci w czerni chowa się w krzakach. Mają przy sobie kanistry z benzyną.

– Dobra, zabawmy się w małe fajerwerki. – Nagle przystają; ktoś idzie drogą.

Mirko staje przed domem Stanisława.

– Łał! Gwiazdy są wspaniałe! – krzyczy patrząc w niebo. Rozkłada się na drodze.

Bandyci naradzają się. – Co robimy? Nie potrzebujemy świadków...

– Czekamy! Może ten wariat zaraz sobie pójdzie.

Jednak Mirko rozkłada się na dobre. – Gwiazdy są cudowne! Niesamowite! – zachwyca się.

Mija czas. Niedoszli podpalacze mają podkrążone oczy, patrzą zrezygnowani. Wstaje słońce.

– Drań siedział tutaj przez całą noc!

– Spokojnie, spróbujemy następnym razem...

Sytuacja się powtarza. Zakapturzenie postaci w czerni przygotowują kanistry. Mirko staje przed domem.

– Gwiazdy są cudowne! Światło z nich musi pokonać miliony lat świetlnych, z prędkością światła, by dotrzeć do nas. Może gdy umrę, odrodzę się jako jedna z tych gwiazd!

Bandyci chowają głowę w dłoniach.

– Legenda mówi, że gwiazdy powstały, kiedy Bóg wyrzucił żar ogniska w niebo!! – krzyczy Mirko. – Są cudowne! Chciałbym być jedną z takich gwiazd! Podobno w mieście człowiek może stać się gwiazdą!

Mężczyźni w krzakach zaciskają zęby ze złości. – Spokojnie, zaraz na pewno sobie pójdzie...

Mija noc. Mężczyźni w krzakach mają jeszcze bardziej podkrążone oczy. – Znów przesiedział tutaj całą noc. To jakiś kompletny wariat!

Następna noc. Mężczyzna w krzakach, zaciska pięść ze złością. – Jeśli jeszcze raz przeszkodzi nam ten świr, to go chyba zabiję.

Mirko podchodzi pod dom. – Co za piękna noc na oglądanie gwieździstego nieba!

Zakapturzony mężczyzna podchodzi do niego, stara się pohamować swoją wściekłość. – Hej! ty! Jeśli tak bardzo lubisz oglądać gwiazdy, to dlaczego, nie zrobisz tego gdzie indziej? – w jego głosie wyczuwalna jest groźba.

– To droga publiczna, mogę sobie siedzieć gdzie chcę.

– Twoje krzyki przeszkadzają mieszkańcom.

– Nikt się nie skarżył.

– Ja się skarżę! – mężczyzna z trudem hamuje swoją wściekłość. – Mieszkam tutaj, nie dajesz mi spać! Idź sobie stąd!

– Mieszkasz tutaj? – Mirko jest bardzo poważny. – Nie sędzę... – mówi grobowym głosem. – Już od dziecka, znam dobrze wszystkich tutejszych mieszkańców, a ciebie nigdy nie widziałem. Jesteś tutaj obcy.

Z jakiej gwiazdy przyleciałeś? Co robisz na naszej ziemi? – Oczy Mirka są bardzo mocno otworzone. Głos jest tak ostry i przenikliwy, że mężczyzna w kapturze aż się cofa. Czuje ciarki na plecach. – To nie jest zwykły wariat... – myśli. – To zupełny świr!

Ścisła pieść. – Chyba nie mamy wyboru... Chłopaki!

Na wezwanie z krzaków wyłoniły się, cztery postacie w kapturach. W ich rękach były bejsbole lub kije. Mieli na dłoniach kastety.

– Chyba musimy spuścić ci łomot, byś sobie poszedł...

Mirko uśmiecha się. – Nieraz i dwa mocowałem się z bykami. W porównaniu z bykiem, to z ciebie jest małe koźle. – Ścisnął kij pasterski.

Nim zorientowali się co się dzieje, powalił jednego na ziemię. Biegnie do drugiego. Źrenice w kapturze rozszerzają się, bije od nich strach. Mężczyzna próbuje ataku pięścią, Mirko łapie ją i wykręca, rzucając go na ziemię.

– AAA!!! – krzyczy inny. Kij pędzi w stronę Mirka. Blokuje go laską pasterską i jednym ruchem wrywa

mu go z ręki.

Dopada go i uderzając po łydkach strząsa na ziemię. Łapie swą wielką dłonią, pędzącego w niego bejsbolla, przybliża się do mężczyzny, łapie go za głowę i zderza ze swoją. Przeciwnik pada.

W oczach oprychów, Mirko wygląda jak rozszalała bestia. Nawet nie podejrzewają, że w rzeczywistości powstrzymuje się, by nie pogruchotać im zupełnie kości. Nie byłoby mu trudno skrócić im karki, jak się łamie drewniane zapalki.

Jeden z nich wyjmuje pistolet. – Zabiję cię świrze! Zastrzelę! – celuje w jego pierś.

– Chcesz mnie zabić, bo lubię oglądać gwiazdy? To piękno, za które nie trzeba płacić – głos Mirka jest zawsze bardzo tubalny. – Strzelaj!

Oprych waha się. Pot występuje mu na czoło.

– Na co czekasz? Strzelaj!! – Przypomina sobie rozległe pastwiska; wszędzie zielono. – Gdy wypasałem bydło uświadomiłem to sobie: nasza planeta jest pokryta jedzeniem.

Moje życie i tak nie ma znaczenia. Mam już dosyć przeglądania śmietników, w poszukiwaniu jakiś resztek. Nie chcę żyć na świecie, w którym, spala się biednego staruszka, tylko dlatego, że chce zostać w swoim domu. STRZELAJ!

– Hahahaha! – śmieje się szaleńczo mężczyzna z pistoletem. – Hahaha! A więc jesteś od Stanisława? Myślisz, że nie strzelę!?

Mam w dupie tą waszą wiochę!!! Mam gdzieś wasze sentymenty i zabobony!! Jeśli będziecie mi się stawiać: zabiję!!! – odbezpiecza broń.

Zamierza strzelić. Patelnia z brzdękiem uderza go w głowę. – Dong!

Siostra Mirka, łapie półprzytomnego bandytę i wrzeszczy mu do ucha – myślicie, że możecie sobie z nami pogrywać?!! Nie mamy już niczego!! przez was straciliśmy wszystko!!! – Jej wzrok jest straszny.

– Utnę ci głowę!!! – krzyczy jak opętana. – Wyrwę wnętrzności na żywca i ugotuję w zupie!!! W waszych horrorach musieliście nieraz o tym słyszeć: my mieszkańcy małych miejscowości, odciętych od świata, mamy swoje chore obrzędy i dziwaczne misteria!! Zaraz złożymy cię w ofierze!!!

Umieliśmy sobie poradzić z kosmitami, a myślicie, że nie moglibyśmy was stąd wypędzić!!!?

Pozwoliliśmy wam żyć, bo myśleliśmy, że nie jesteście obcymi!! Mieliśmy was za ludzi jak my!!! Lecz pomyliliśmy się!!! Wy jesteście obcy!!!

Mirko z trudem odciąga siostrę od bandyty, który zemdłał. Szarpie się w jego rękach i płacze. Ma ochotę paznokciami rozszarpać wnętrzności oprycha.

Podczas jej krzyku, światła zapaliły się we wszystkich okolicznych domach. Mieszkańcy wzięli do ręki świeczki i wyszli na zewnątrz. Zgadzała się z każdym jej słowem.

Widząc to bandyci uciekli ze strachem w oczach.

Po burzliwej nocy, nastaje dzień. Policja przyjeżdża do Stanisława. Urzędnik wyjaśnia:

– Ostatnio podjęto uchwałę, że każdy, kto wstrzymuje strategiczne inwestycje w Zarzecznęj, podlega natychmiastowej kaze więzienia. Hotel należy do inwestycji strategicznych. Jeśli zamierza pan dalej upierać się przy zostaniu na miejscu, zostanie pan uznany za zagrożenie dla bezpieczeństwa publicznego i policja będzie zmuszona zabrać pana na komisariat.

Stanisław wysłuchuje orzeczenia w milczeniu. Mirko kładzie mu rękę na ramieniu. – Opuść – mówi. – Ona by tego nie chciała.

A ja ostatnio zrozumiałem, że to nie płatki lubilem, lecz mleko.

– Tak... – odpowiada Stanisław. – To już koniec. – otwiera ogień w zapalniczce, podpala małą pochodnię i podkłada ją pod dom.

Chata momentalnie zajmuje się ogniem. Gorze niczym gwiazda na niebie. – Żegnaj – mówi Stanisław. – Żegnaj.

W ostatnią noc, po tym wszystkim, ona przyszła do mnie. Była bardzo radosna: „Zostaw ten dom! Zostaw go!” – mówiła z uśmiechem.

Mirko spojrzał na staruszkę z uwagą.

– Nie jestem jeszcze tak stary, bym wierzył w widzenia senne. Może pokazała się, bo po prostu o tym ostatnio myślałem.

Wreszcie przejrzałem na oczy. Ten dom... – Patrzy na płonącą chatę. – ...nie jest już taki sam, gdy jej nie ma... Już dawno wszystko, co było z nią związane, wyparowało. – Słysząc odgłosy łamania się desek i palenia się. Do nosów dochodzi zapach czystego dymu.

– Ten dom był częścią niej i razem z nią umarł.

Chata płonie bardzo mocno. Staruszek nie pożałował benzyny. Patrzy na tę wielką świecę na jej grobie, aż do końca.

Jest już wieczór. Stanisław wchodzi w spalone zgliszcza. Bierze garść popiołu i wyrzuca ją w niebo. – Niech uleci do gwiazd – mówi i bierze drugą garść. – Tę włóżcie ze mną do grobu.

Zaraz po tym wszystkim Stanisław osłab i musiał położyć się do łóżka, odstąpiliśmy mu mój pokój.

Sprawę związaną z fałszerstwem umorzono, stwierdzając, że brak dowodów na jakieś oszustwo. Tydzień później staruszek zmarł. Pochowaliśmy go razem z miejską ludnością, na naszym małym cmentarzyku, razem z garścią popiołu z jego spalonego domostwa, na miejscu którego, zalano już fundamenty pod wielki nowoczesny hotel dla VIP-ów.

Skończyły nam się płatki kukurydziane.

[Mirko z Zarzecznej cz. 3. → KONIEC]

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Ten_Smiertelny, dodano 16.06.2018 20:05

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.